

Krzysztof Migala

Uniwersytet Wrocławski

CZARNA WIELKA SOBOTA 2004 - WSPOMNIENIE Z POLSKIEJ STACJI POLARNEJ NA SPITSBERGENIE

Wszyscy, którzy wiosną tego roku wybierali się na Spitsbergen liczyli na wyżową pogodę, która często przypada na przełom marca i kwietnia. Jednakże warunki pogodowe trwające od początku zimy oraz anormalnie ciepły marzec nie zapowiadały idealnego sezonu wiosennego. Już na przełomie listopada i grudnia intensywna odwilż z opadami deszczu przeobraziła dobrze zapowiadającą się pokrywą śnieżną w grubą warstwę lodu, która pokrywała nie tylko tundrę ale i stoki gór. Utworzony w pokrywie śnieżnej lód z lodoszrenią często odsłaniał się w środkowych partiach lodowców. Warunki te stworzyły idealne podłoże do szczególnie częstych w tym sezonie lawin wymuszanych od marca intensywnymi opadami śniegu, łatwo przewiewanego i deponowanego po zawietrznej stronie grzbietów i wszelkich zagłębień terenowych.

Po nocy polarnej rozpoczął się sezon skuterowo - narciarski. Pierwszą ofiarą trudnych warunków śnieżnych był doświadczony mieszkaniec Longyearbyen, którego 23 marca przysypała lawina 7-metrową warstwą śniegu. Zdarzyło się to na popularnej uczęszczanej trasie skuterowej w okolicy Longyearbyen.

W tych źle zapowiadających się warunkach wiosennych Stacja oczekiwała przybycia 6 - osobowej grupy glaciologów wraz z doświadczonym dr Piotrem Głowackim, kierownikiem Zakładu Badań Polarnych i Morskich IGF PAN, który jest gospodarzem polskiej stacji. Wyjechali z Longyearbyen 24 marca, był to jeden z nielicznych dni z dostateczną widocznością. Grupa utknęła w połowie trasy z powodu niezwykle ciężkich warunków śniegowych. Dotarli do chaty traperskiej w rejonie fiordu Van Keulen. Wieczorny telefon od nich uspokoił nas. Załamanie pogody następnego dnia (czwartek, 25 marzec) nie zmartwiło nas szczególnie. Byli w chacie, mogli ogrzać się, odpocząć i przeczekać. Pogoda jednak nie zmieniała się. Przy intensywnym opadzie śniegu wiał silny wiatr a pułap chmur ograniczał widoczność do zera już na wys. 100 - 200 m. Sobota była kolejnym dniem niepogody a w Stacji zaczęto się martwić czy glaciolodzy, tam w chacie traperskiej posiadają

dostateczne zapasy żywności i opału. Okazało się, że już niewiele mieli i bardziej oni niż my oczekiwali na poprawę pogody. W stacji przygotowano się do ewentualnego wyruszenia im z pomocą. W niedzielę wieczorem ustały opady śniegu i osłabł trochę wiatr. Szybki rekonesans na lodowiec Hansa pozwolił na podjęcie decyzji, że pomimo mgły i kopnego świeżego śniegu miejscami sięgającego 1 m głębokości można wczesnym rankiem w poniedziałek wyruszyć w kierunku biwakującej grupy. Tak się stało. W poniedziałek (29 marzec) dotarliśmy z zapasami do Van Keulen i tego samego dnia wszyscy znaleźli się w Stacji pomimo awarii jednego ze skuterów i trudnych podjazdów w głębokim śniegu i mgle. Padł swoisty rekord - podróż do stacji z Longyearbyen zajęła 6 dni.

Kilka następných dni minęło w Stacji na przygotowaniach sprzętu do sondowania lodowca i w oczekiwaniu na wizytę naszych przyjaciół, niezwykle doświadczonych polarników - Marka Kamińskiego i Wojtka Moskala, którzy wraz z dzielnym Jasiem Melą mieli dotrzeć do Stacji przed swą wyprawą na biegun. Telefon od nich informuje nas o rezygnacji z tego planu. Panują zbyt trudne warunki pogodowe aby ryzykować kosztem ich głównego celu. W tym samym czasie z zamiaru zdobycia szczytu Hornsundtind, rezygnuje grupa wytrawnych norweskich alpinistów.

Na kolejny okres załamania się pogody nie trzeba było długo czekać. Epizod ten zbiegł się z początkiem świąt wielkanocnych, które Norwegowie rozpoczęli tego roku w czwartek, 8 kwietnia. Już dzień wcześniej na tych kilka wolnych dni tygodnia do okolicznych chat traperskich wyjechało z Longyearbyen dziesiątki grup. I był to jedyny dzień dobrej pogody. Następnego dnia złe warunki pogodowe unieruchomiły wszystkich pozostających w terenie a silny wiatr łamiąc i wynosząc z fiordów lód wielu zaskoczył zmianą przewidywanych tras podróży. Tu w Hornsundzie 10 i 11 kwietnia huraganowy wiatr osiągał w porywach do 38-40 m/s (ponad 140 km/godz) co przy wcale nie najniższej temperaturze wynoszącej -9°C dawało poczucie wychłodzenia jak przy temperaturze minus 40°C. Dzień ten okazał się dla Biura Gubernatora "czarną sobotą wielkanocną". Tego dnia aż 12 zagrożonych grup uruchomiło alarmowe radioboje - obowiązkowe wyposażenie grup terenowych, których pozycja jest identyfikowana przez satelitę. Tego samego dnia o godz. 14:30 stacja odbiera telefon z Biura Gubernatora z prośbą o domowy numer telefonu jednego z Polaków znajdujących się w celach turystycznych na północ od Longyearbyen. (Był nim Adam Kieres). Norwegowie informują nas, że pomimo trudnych warunków podjęto akcję ratowniczą. Zaistniała sytuacja nie była przyjemna. Wiedzieliśmy, że oprócz Adama i jego grupy na Spitsbergen przyjechały w tym samym czasie dwie inne grupy polskie, w tym jedna

podążająca w stronę stacji. O zaistniałej sytuacji powiadomiona jest polska ambasada w Oslo, z którą Piotr Głowacki pozostaje cały czas w kontakcie.

Wiemy, że na ratunek Adamowi wyruszył helikopter. Jednoczesne poszukiwania rozpoczęły grupy skuterowe. Mimo, że pogoda nie poprawiała się odnaleziono trzech partnerów Adama a ratownicza grupa złożona z Polaków mieszkających w Longyearbyen odnalazła drugi z polskich zespołów. Co z trzecim zespołem, zmierzającym w stronę stacji? Jak ich szukać i gdzie, w warunkach kiedy pada śnieg, występuje zamieć śnieżna a mgła ogranicza widzialność poniżej 50-100 m? Którą trasą maszerują? Po informacjach zdobytych drogą telefoniczną od Wojtka Moskala wiemy, którędy idą i kalkulujemy, gdzie ewentualnie mogą przeczekiwać załamanie pogody. W środę (14 kwietnia) podejmujemy akcję przeszukania trasy do Van Keulen. Pomimo utrzymującej się gęstej mgły na lodowcach i trwających opadów śniegu Piotr Głowacki odnajduje 20 km od Stacji dwójkę Polaków, która cało zmierza do Hornsundu. Tyle ich i naszego szczęścia. A co z Adamem? Niemożliwe aby ratownicy nie mogli go wypatrzeć z helikoptera przeszukując niewielki jak na warunki Svalbardu obszar 50 km² wzdłuż zachodniego obrzeża rozległej powierzchni lodowca Filchnerfonna i kolejnych kilkadziesiąt kilometrów łatwej linii brzegowej fiordu. Im można ufać, gdyż nawet tu w Hornsundzie wielokrotnie przekonaliśmy się, że nie lekceważyli najmniejszego nawet alarmu - nawet bólu zęba w czasie nocy polarnej. Gdzie Adam usiadł aby na chwilę odpocząć otulany intensywnie przyrastającą i niebezpiecznie grubą warstwą śniegu?